

Jeździectwo

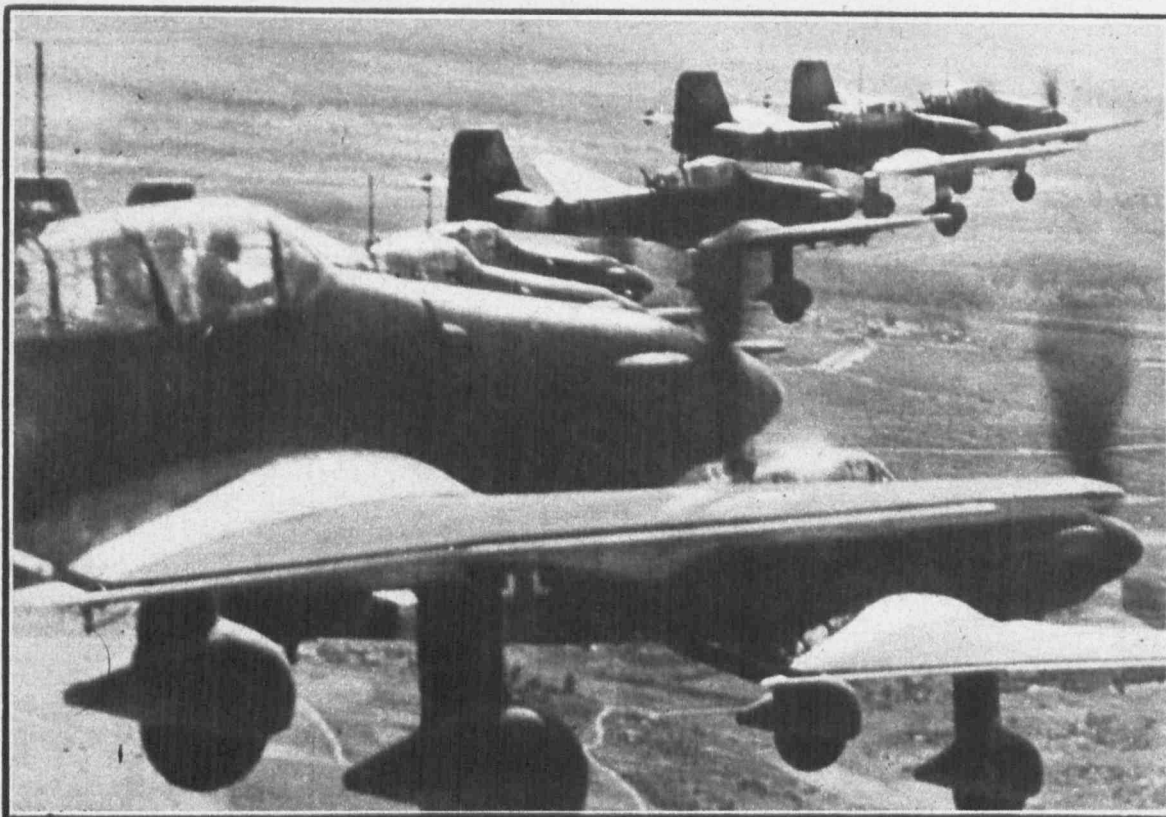
KURJER POLSKI



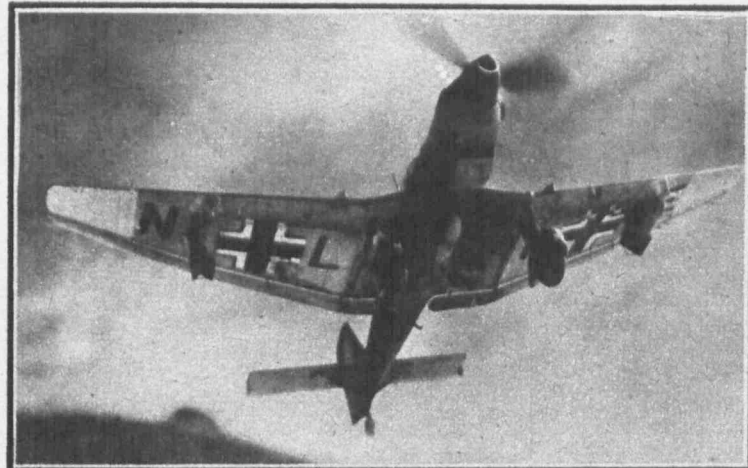
TURNIEJ W BURGOS

DO NASZEGO REPORTAŻU WEWNĄTRZ NUMERU

Fot. Wilkubon i Peters.



TYGODNIK WOJENNY



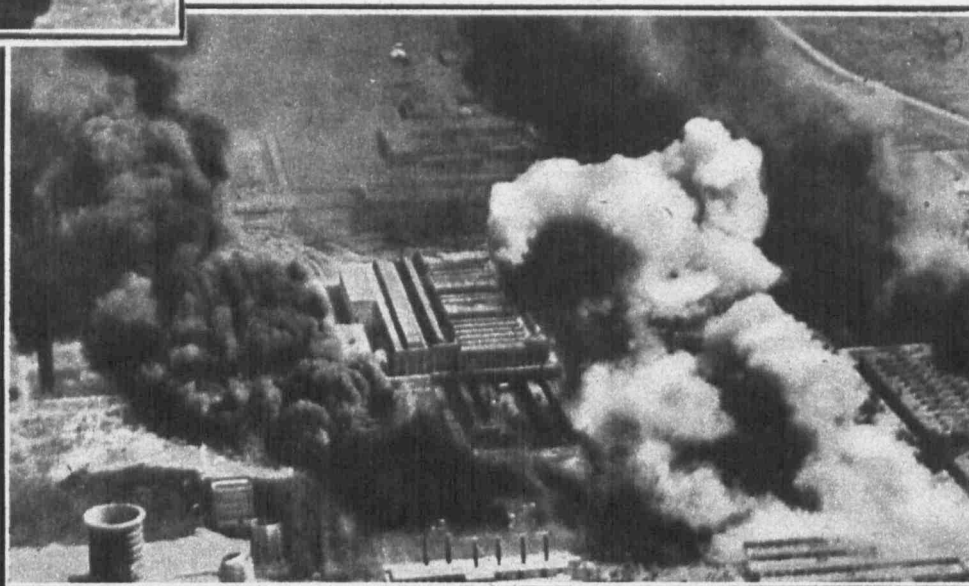
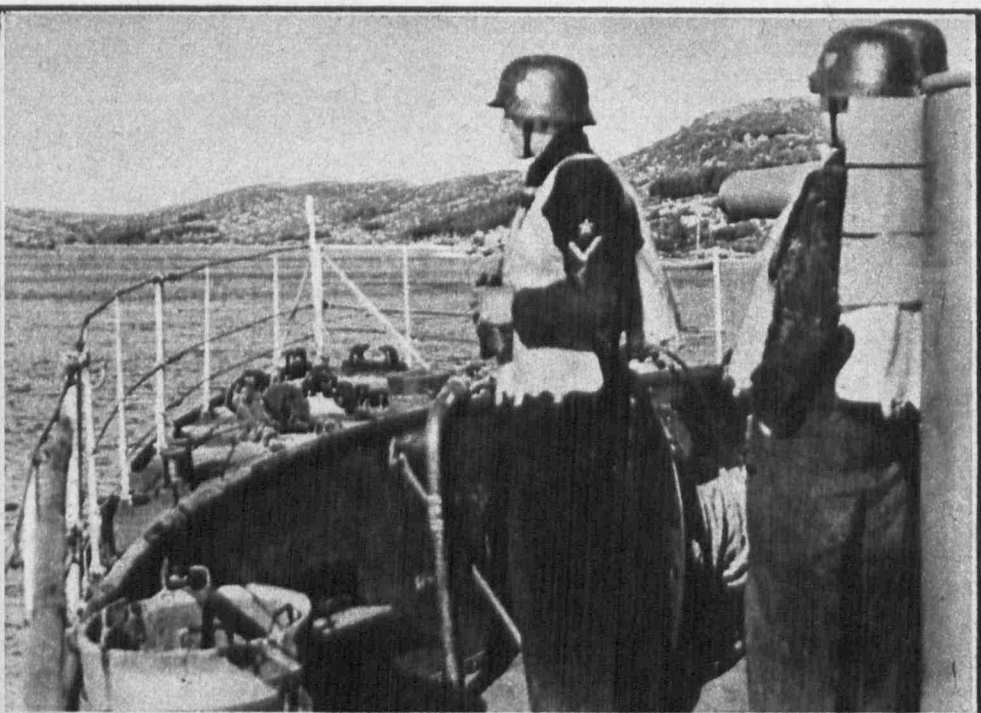
SAMOLOTY „STUKA” ATAKUJĄ

Jak ciemna żelazna chmura, groźnie grzmiąc w powietrzu warkotem motorów, nadciąga eskadra samolotów „Stuka” ku pozycjom nieprzyjacielskim (na lewo). Dotarłszy do pierwszych linii eskadra formuje się w gęsty szereg łańcuchowy i każdy poszczególny samolot kieruje się ku swemu celowi (u góry). Nad celem otwierają się komory bombowe samolotu i śmiercionośny ładunek, trafia dokładnie w cel. Ogromne chmury eksplozji świadczą o celności pocisków (poniżej).

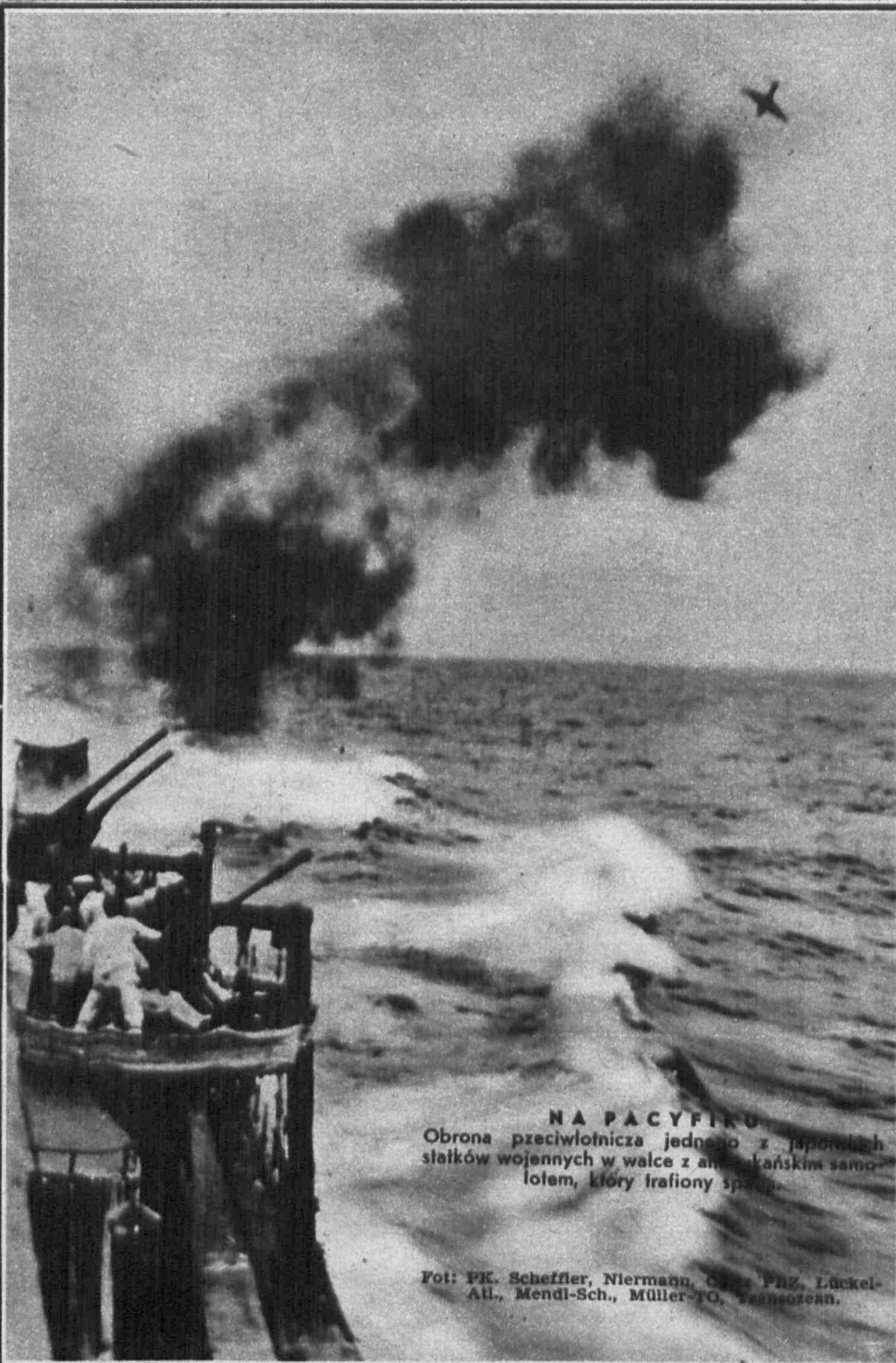


Powyżej:
PO ZACIEKLEJ WALCE
Czołgi sowieckie zniszczone podczas ataku na linie niemieckie.

Poniżej:
NIEMIECKA MARYNARKA WOJENNA NAD ADRIATYKIEM
Bez przerwy krążą łodzie strażnicze wzdłuż wybrzeży licznych wysp na Adriatyku i bacznie obserwują horyzont.



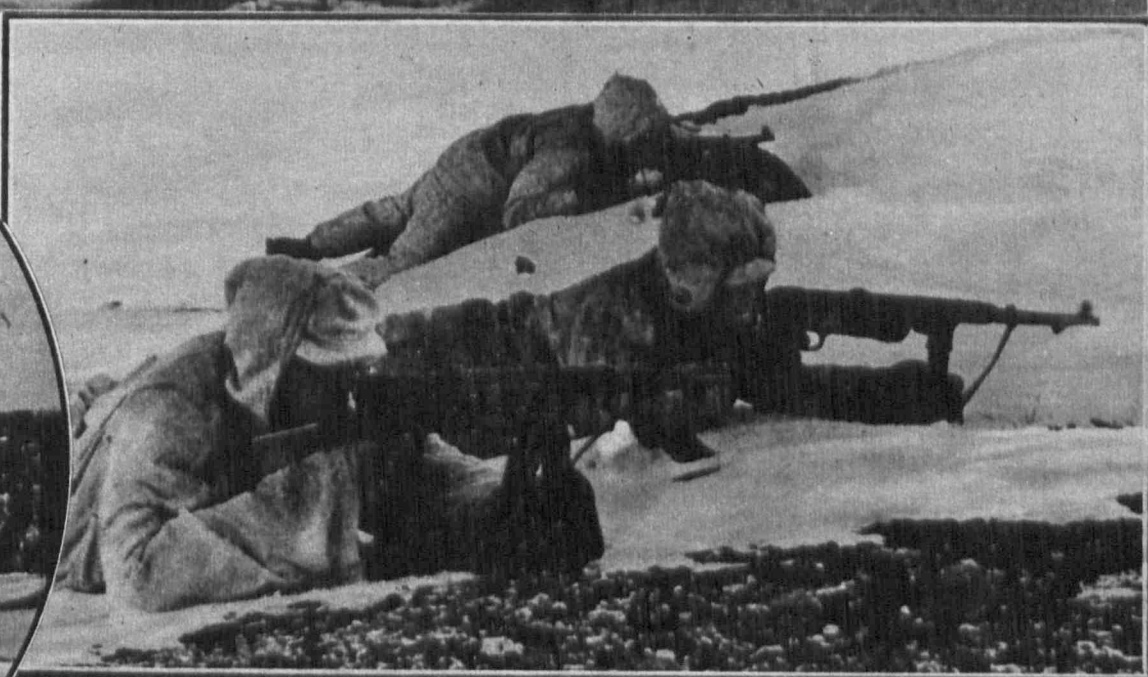
Niemieckie działa artyleryjskie na wybrzeżu kanału La Manche.



NA PACYFIKU
Obrona przeciwlotnicza jednego z japońskich statków wojennych w walce z amerykańskim samolotem, który trafiony spadł.

Fot: PK. Scheffler, Niermann, PHZ, Lückel, Atl., Mendl-Sch., Müller-TO, Tansocean.

Oddział zwiadowczy na froncie Oceanu Lodowego



Na lewo:
W Y M A R S Z
Jadąc rzędem na nartach udają się żołnierze niemieckiej piechoty na wywiad.

Powyżej:
STARCIE Z WROGIEM
Patrol nieprzyjacielski zaatakował oddział zwiadowców niemieckich, ale przez szybko zorganizowany kontratak, Niemcy pokonali wroga.

U góry:
MARSZ NAPRZÓD
Po zaśnieżonej polanie, posuwa się oddział ubezpieczający wypełniając swoje zadanie przez dokładne przeszukiwanie terenu.



Powyżej na lewo:
MARSZ W TRUDNYM TERENIE
Droga nie zawsze jest gładką i równą. Nierzadko oddział zwiadowczy musi wspinąć się w trudnych warunkach na niejedną wyniosłość górską. Gdy wszyscy żołnierze znajdą się wreszcie na szczycie, wtedy po zorientowaniu się, odbywają dalszy marsz w wyznaczonym kierunku.

W GÓRĘ
Pod ochroną ściany skalnej, ostrożnie, krok za krokiem, posuwa się oddział zwiadowców na szczyt góry, gdzie ma swobodny wgląd w całą okolicę i może dogłębnie czynić obserwacje.



Na lewo:
Szlachetnie urodzone damy, przybrane
w średniowieczną stroje, siedząc na try-
bunach, obserwują przebieg turnieju.
Na prawo poniżej:
Dziśki dobrze wymiarzonemu rzutowi
lancy zawalił się „zamek”.



Na lewo:
„Król broni” wzywa
rycerzy na turniej.

Hiszpanie są narodem na-
wskroś rycerskim. Zdradza-
to już choćby pochodzenie slo-
wotwórcze wyrazu „caballero”
— go hiszpański „szlachetny”.
Słowo to pochodzi bowiem od
wyrazu „caballo” — koni. Bow-
nie i walki byków odbywające
się po dziś dzień w Hiszpanii
świadczą, że krew rycerska ży-
wie w żyłach Hiszpan. Można
nie różnie zaprzeczać na walkę
byków, ale każdy musi przyznać,
że duże odwagi, siły i zręczności
wykazuje torador, kiedy staje na
arenie naprzeciw rozżalonego by-
ka, mając za całą obronę jedynie
hiszpańską szpadę, sztylet lub nawet nie-
jednokrotnie stałe do walki całkiem
nieustrojony. Nic więc dziwnego, że tur-
nieje w Burgoz, utrzymywane całkiem
w stylu dawnych turniej średniowiecznych,
cieszą się tak dużą popularnością i sympa-
tiami rasy Hiszpani. Już na kilka tygodni
przed terminem wyznaczonym na ich odbycie
są one ulubionym tematem rozmów ludności
hiszpańskiej i kto tylko może, spieczy, by je
odwiedzić. I rzeczywiście jest na co patrzeć: gość
wspaniałe uroczystości wystrzela w strojach
średniowiecznych, a cały przebieg uroczystości od-
bija się dokładnie na wzór dawnych turniej rycer-
zy. Rycerze jadąc na koniach zbliżają się do trybun,
na których zasięły piękne damy szlachetnie urodzone. Na-
piekniejsza z nich daje znak do rozpoczęcia turnieju. Program
swych laryszek rycerskich jest bardzo urozmaicony. Wypada
go naprzemiennie popisy w jeździe konnej i łapanie rycerskie, w któ-
rych należy wystrzelić, strzelać, trzeci i odwaga. Punkt kulmi-
nacyjny uroczystości stanowi zburzenie zamku z drzewa. Rycerz,
który go zburzy strzelną rzutem lancy, zostaje uhonorowany różą.
Kwiat ten nosi później z sobą jako szczególną odznakę.

Poniżej:
Woltyżerka,
wykroki konie
i zawody konnych
kwadryl nastrożają ry-
cerzowi okazję do wykazania
swych zdolności, gdyż lu
w pierwszym rzędzie elegancja,
szybkość, zręczność i opanowanie konia jest rze-
czą konieczną podczas gdy w czasie turnieju
przede wszystkim chodzi o wykazanie od-
wagi i męstwa.



Na prawo:
Dumnie jedzie najpiękniejsza z dam, jako kró-
lowa, na czelu oszaku.



Na lewo: Król uroczystości
w koronie, trzymając miecz
i księżkę, kieruje igrzys-
kami.

Obok:
Od złote
i czerwien-
ni lini he-
rold. Pal-
nym kryty-
cy z m u
wzrokiem
osłdza on
goślawę
rycerza,
którego u-
ka z e nie
się właśnie
oznajmia.

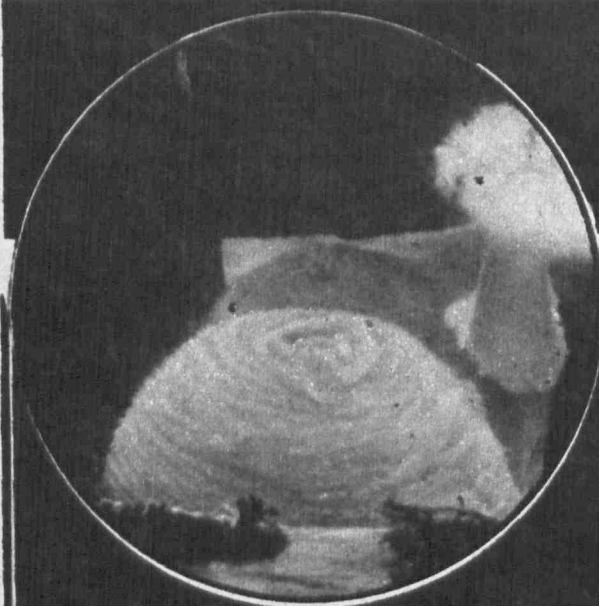
Na lewo:
Z przygotowaną do rzutu lancą, rusza rycerz
na zdobycie zamku.

Powyżej:
Podczas turnieju starają się jeźdźcy wzajemnie strącić
z konia przy pomocy kopii.

Foto: Willebrord, Pelen

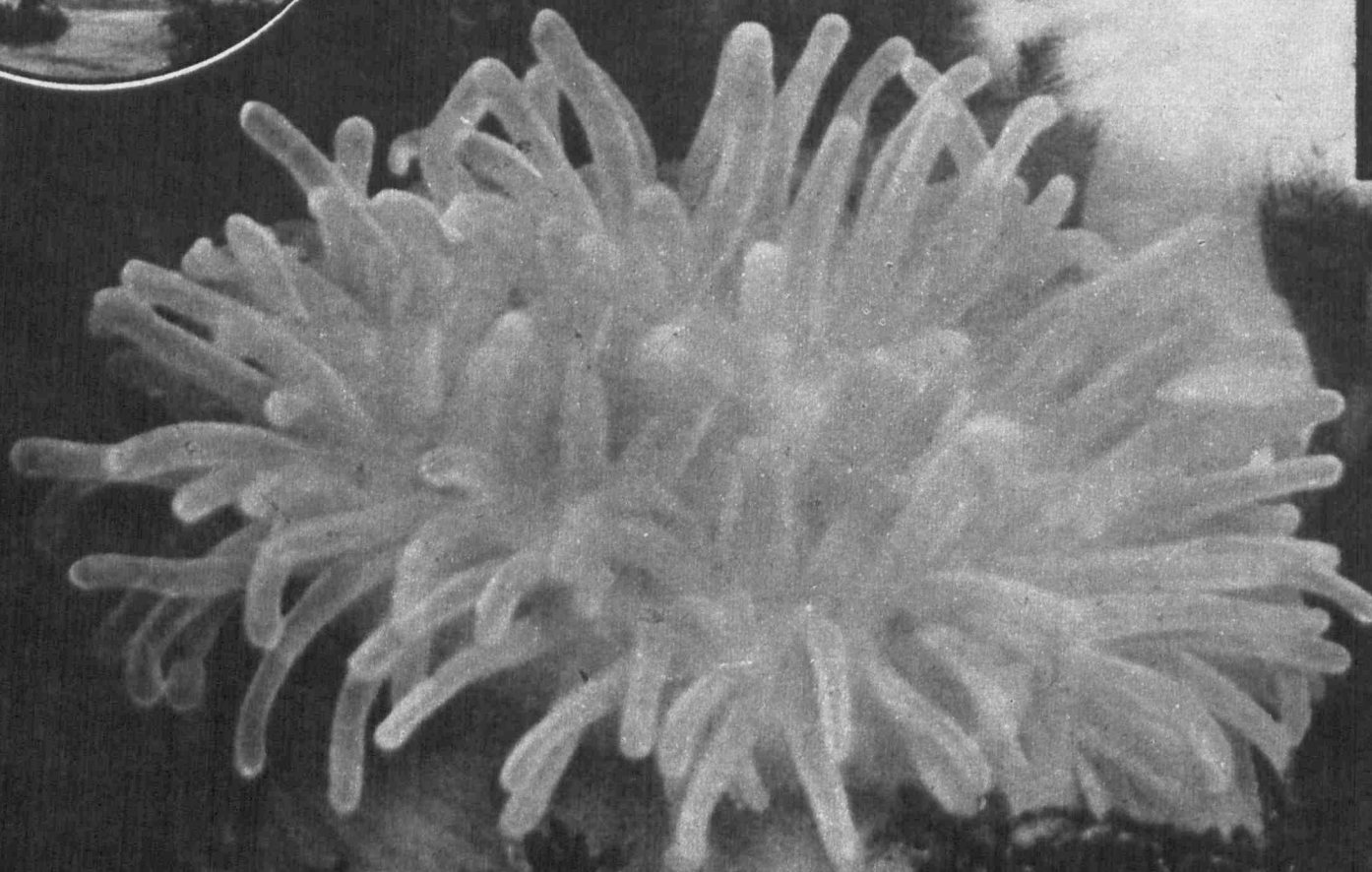


WIAŁ MORZA przy śniadaniu



Niepozorna polkulista masa na przednim planie to roślina-zwierze, ukwiał (*Urticina crassicornis*) z morza północnego.

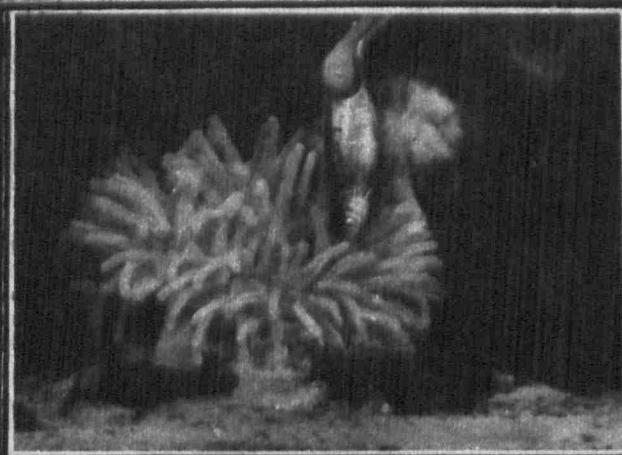
a potem usmiercone. Macki doprowadzają następnie zdobytą do środka otworu gębowego pomiędzy mackami i wprowadzają zwierzę do jamy chłono-trawiennej. Zależnie od wielkości pozeranego zwierzęcia następuje potem właściwy akt pozerania, szybki lub wolniejszy. Powoli posuwa się wielki kawał stawy do wnętrza ciała ukwiału, który może się rozszerzyć do znacznych rozmiarów. Potem zamyka się korona kwiatowa, jak można nazwać macki ukwiału i zwierzę oddaje się teraz spokojnej czynności trawienia, dopóki znowu nie poczuje głodu. Wtedy na nowo „rozkwiła” i rozgląda się za nowym łupem. W Morzu Północnym mamy pod względem wielkości i doboru kolorów tylko skromne „kwiatniki” podmorskie w porównaniu do rozmiarów i bogactwa kolorów wielkich „ogródów” morza podzwrotnikowych. U ukwiałów w ciepłych morzach spotyka się również interesująca symbioza ryb i tak dla nich groźnych parzydełkowców.



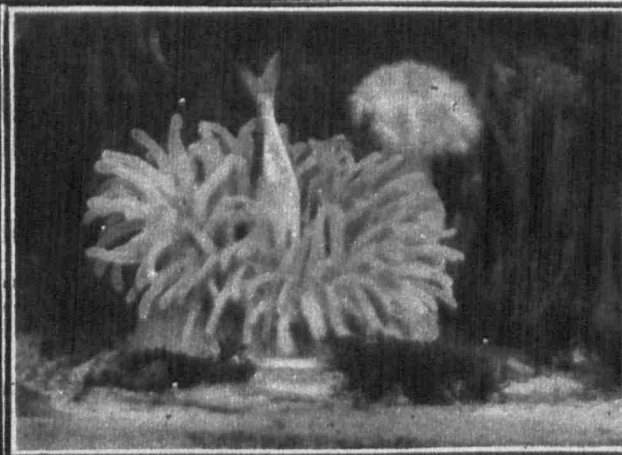
Fot. Dr Schmidt
Hamburg

Ukwiał odczuwa widocznie głód, bo rozkwiła w całej swojej krasie. Wyciągnął wszystkie swoje macki — polipy opatrzone w niezliczoną ilość parzydełek-czulek i w ten sposób wabi ku sobie i czyha na zdobycz. Od tych parzydełek noszą one i im podobne rodzaje nazwę parzydełkowców.

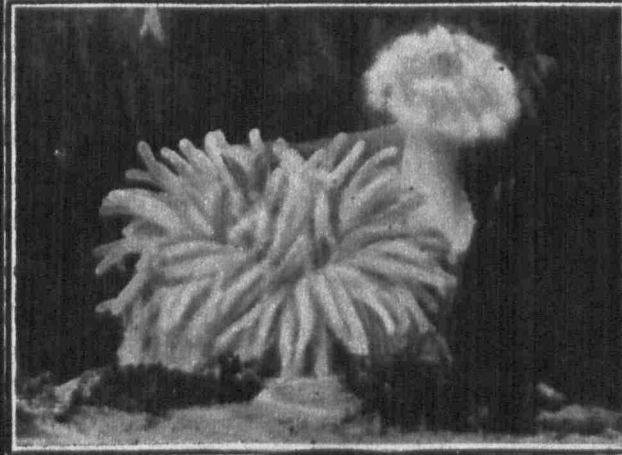
Szybko znika teraz ryba we wnętrzu ukwiału.



Podano jej rybkę, dzieje się to bowiem w akwarium. Ukwiał chwyla ją natychmiast swoimi mackami.



Macki wciągają rybę do otworu gębowego, jedyne otwory jaki posiadają te jamochłony, a potem dalej do jamy chłono-trawiennej.

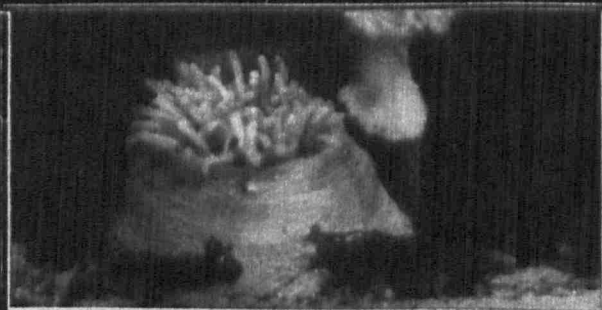


W niektórych okolicach Morza Północnego dno morskie zarastają gęsto obok siebie rozrzucone piękne kwiaty morskie, o kształcie róż, gwioździków i anemonów. Te wspaniałe ogrody podmorskie są w gruncie rzeczy... zwierzętami. Rzekome rośliny okazują się przy bliższej obserwacji zwierzętami.

Z powodu podobieństwa do kwiatów tak łatwo może je uważać za rośliny, a przynajmniej jako coś pośredniego między zwierzętami a roślinami. Są to ukwiały, zwierzęta należące do typu pierwotniaków. Korona kwiatowa tej rośliny-zwierzęcia utworzona jest przez liczne macki, które zaopatrzone są w niezliczoną ilość czulek — parzydełek. Za pomocą tych parzydełek zostaje pochłonięta zdobycz.

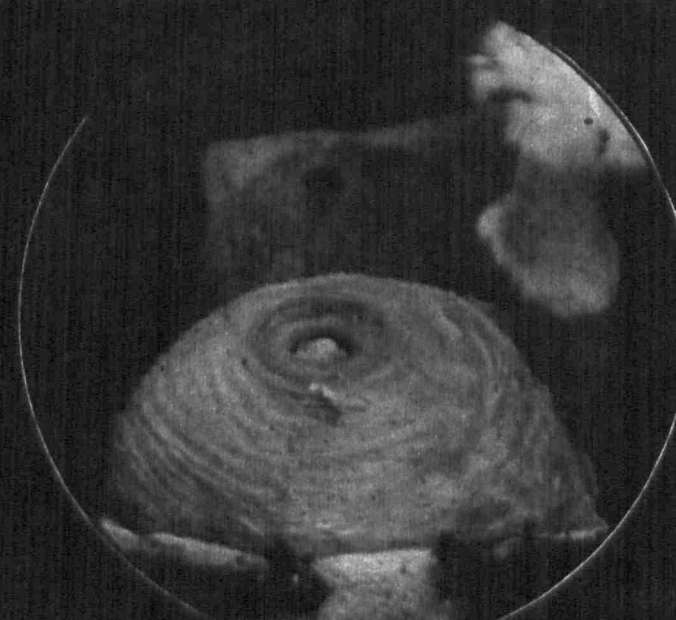
Bedziemy rozpatrywać poszczególne stadia aktu pozerania, gdyż w ten sposób można najłatwiej rozpoznać, że stworzenie, które mamy przed sobą, jest istotnie zwierzęciem.

W stanie spoczynku albo wystraszone jakimś ruchem, tworzą ukwiały jednolitą gałaretowatą masę, która przyklepiona do swojego podłoża, jest niemożliwa do rozpoznania. Gdy doznaje „uczucia” głodu, rozpostiera wtedy całą swoją piękność i czai się na zdobycz. Gdy jakaś rybka albo inne zwierzę znajdzie się w zasięgu jego macek polipów, szybko schwyłone zostaje przez macki, odurzone przez parzydełka.



Zaledwie pochłonięła swoją ofiarę w głębokości swojej „jamy chłonnej”, zaczęła się nad nią zwierzać korona macek.

Wkrótce ten ważny akt pozerania zostanie zakończony, a niepozorne teraz znowu zwierzę oddaje się „w skupieniu” trawieniu swojego smacznego kaska. Tylko po powiększeniu jej objętości w porównaniu do stanu sprzed uczty można rozpoznać, że przed chwilą rozegrał się tutaj cały szereg czynności od wabienia do pochłaniania.



Swistak

z włoskiego tłum. JERZY SOPLICA

Dokończenie

— Trochę — wyszeptala Estella zmieszana. — Ten szampan pali jak ogień a ja jestem abstynentką i nie miałam ani kropli wina w ustach przez całe życie...

Wyraz twarzy Tulio, jego zdziwienie i oburzenie były tak komiczne, że Estella, zamiast się przerazić, znowu wybuchnęła dzwicznym śmiechem.

— To nie ładnie, panno Estello, — zgromił Tulio surowo, — nie powinna pani czynić sobie zabawki z dobrego przyjaciela i narażać się na chorobę dla niemądrego zadowolenia.

Estella spuściła głowę i nic nie powiedziała. Wyrzut, uczyniony był tak prosto i surowo, że odczuła go boleśnie.

VII.

Pokojówka zapaliła ogień na kominkach i w pokojach było bardzo ciepło. Kiedy stanęła na progu, Estella zapytała głosem niepewnym:

— Czy nie zechce mi pan towarzyszyć? Tulio na dźwięk przyciszonego jej głosu podniósł oczy i zobaczył, że dziewczynka płacze.

— Co się stało? Dlaczego pani płacze?

— Pan się tak bardzo na mnie gniewał, — wyszeptala. — A ja czuję, że miał pan rację... Ale na mnie nikt się nigdy nie gniewał... Papa mówi, że jestem dobra i że wszystko robię dobrze... Dlatego każdy wyrzut bardziej mi jest przykry...

Sciara zmieszal się. Musiał się oprzeć gwałtownej chęci porwania dziewczynki w ramiona, ucałowania jej i upieszczenia jak dziecka. Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i jak zapłakanemu małemu ocierał jej oczy, a Estella zaczęła się uśmiechać.

— Przepraszam, — mówił Tulio. — Byłem niegrzeczny, lecz ja nie umiałem obchodzić się z panienkami. Ciocia mówiła, że pani jest marmotą-glupciakiem i ja myślałem, że tak jest istotnie... Tymczasem pani czyni mi takie psoty... Przepraszam bardzo, jestem zawstydzony, przyznaję, że byłem niegrzeczny... Lecz cóż pani chce? Powtarzam, że nie jestem przyzwyczajony do obchodzenia się z panienkami.

Powtarzał te zdania, jakby nie umiał znaleźć innych słów a ona uśmiechała się i pozwalała ocierać sobie oczy i gładzić się po włosach.

Tulio zachmurzył się nagle i odszedł kilka kroków.

— Skończone, już więcej o tym nie myślę, — oświadczyła Estella. — Niech pan patrzy co za nieporządek: waliza rozwiązana! Niech pan siada: tam o fotelu blisko ognia; panu tak zimno... O miał pan rację, wie pan? Wino mi nie zaszkodziło, ale gdybym się tak upiła i w kapeluszu na bakier upadła gdzie na ulicy? To co? Gdy myślę o tym dreszcz mnie przechodzi. Dlaczego mi pan nie odpowiada? Czy gniewa się pan jeszcze?

Tulio, siedząc w fotelu blisko ognia, jak mu wskazała Estella, odwrócił głowę i rzekł: — Nie, droga panno Estello. Jestem rad, że pani już nie płacze.

— Czy lubi pan perfumy? — zapytała Estella.

Kłęczała przed swoją małą walizą i przetrząsała w niej różne drobiazgi; wyciągnęła cienką flaszkę, odkorkowała ją i podniosła się szybko.

— To — rzekła — kupiłam w Mediolanie, w sekrecie przed ciocią, bo ciocia mówi, że panienki nie powinny się perfumować. To jest prawdziwy Haubigan, kosztuje strasznie dużo, ale mnie się bardzo podoba.

Mówiąc to, wylała kilka kropli na poduszkę, kilka kropli sobie na ręce, zbliżyła się do Tulio i zanim ten miał czas pomyśleć o obrońnie, wyciągnęła mu chusteczkę z kieszeni i uperfumowała ją.

— To są moje głupie łyzy w tej chustce, a teraz dołączam do nich trochę zapachu. W ten sposób będzie pan o mnie pamiętać.

— Pani łyzy są mi bardzo drogie, — odpowiedział Tulio, nachylając się, aby poprawić ogień na kominku a przez to uniknąć wzroku dziewczynki. — Ja będę pamiętać o pani nawet wtedy, gdy zapach perfum zwiędnie, nawet wtedy, gdy pani o mnie zapomni.

Estella oddała mu chustkę, prawie niegrzecznie.

— Ja nie zapominam, — rzekła krótko i mocno.

Tulio podniósł wzrok. Zdawało się, że w energicznych słowach Estelli zdradzała prawdziwą duszą dziewczęcą, pozwalając przeczuci przyszłą kobietę.

— Dziękuję — odpowiedział. — Pani jest zbyt młoda, ażeby o mnie pamiętać długo. Nowe wydarzenia przyjdą w życiu pani, no-

we radości; znajdzie pani osoby, które jej będą droższe, a ja powoli zapadnę w cień.

Estella pokręciła głową, przysunęła drugi fotel, usiadła na nim i wyciągnęła nogi, opierając stopy o brzeg kominka a Tulio wpatrzył się w te małe, drobne stopy, ukryte w trzewiczkach z czarnej skóry.

Zadne z nich nie powiedziało przez dłuższy czas ani słowa. Oboje patrzyli w ogień, na płomyki migoczące wzdłuż dopalających się polan. Tulio myślał o małej osobce, siedzącej obok, którą mógł przycisnąć do piersi, gdyby tylko wyciągnął ramię a droga osobka myślała o nim, dziwiąc się własnym natarciwym myśleniem.

— Widzi pan, że jestem cała różowa? — odezwiała się raptownie. — Nazwał mnie pan lalką z drzewa, a ja przecież jestem różowa, cała różowa!

— Czy o tym myślała pani z taką powagą? — zapytał Tulio, uśmiechając się.

— Nie — odpowiedziała.

— A więc o czym pani myślała?

— Nie powiem — rzekła Estella sucho.

Znów milczenie. Nagle stoczyła się jedna główka i poruszyły się inne. Tulio wziął szczyptę i poprawił ogień, do którego Estella dorzuciła trochę drzewa.

— Czy napije się pani herbaty? — zapytał Tulio. — Czy i co do herbaty jest pani abstynentką?

— Nie trzeba czynić mi wyrzutów! — rzuciła gwałtownie dziewczynka.

Patrzyli sobie w oczy, czując wzajem ku sobie gniew niewytłumaczony, jak gdyby zrozumieli nagle niewłaściwość swego zachowania się. Byli niezadowoleni ze swych słów i czynów i chcieli się obronić przed falą uczucia, ogarniającą ich coraz to silniej.

Tulio zapanował nad sobą.

— Czy będziemy grzeczni? — zapytał.

Zadzwonił i kazał podać herbatę.

— Proszę mi pomóc — rzekła Estella, przewracając się na bok — zanieśliśmy ten mały stolik przed kominek i wypijemy herbatę, jak dobrzy przyjaciele. Jestem bardzo szorstka, nieznosna, przynajmniej to.

— Czasem myślę, że zdziwię zupełnie, jeśli mieszkać będę ciągle w tym zatraconym miasteczku. Muszę się wysilać, żeby być grzeczną.

— Jest pani szczerą, to pięknie, — zauważył Tulio. — Mogę z łatwością czytać w duszy pani.

— A ja myślę, że nie — przerwała prędko, a twarzą jej oblał znowu żywy rumieniec.

— Czy dusza pani jest tak bardzo czarna? Dziewczynka pochyliła głowę ze smutkiem i nic nie odpowiedziała.

VIII.

Poprzednia wesołość i swoboda powróciły, gdy przy małym stoliku zasiedli do herbaty blisko siebie, ogrzewani jasnym ogniem, trzęszącym na kominku.

Tulio zapytał, czy podobał się jej Ernesto Giuliani. Oburzyła się. Był brzydki, chudy, cienki i śmiał się szkaradnie, kręcąc się bez ustanku, jakby miał coś za kółkiem. Nie podobał się jej i nie wydawał się być dobrym. Oczy jego świeciły złośliwością i patrzyły w bok, unikając spojrzenia innych.

— Więc, nie wysłaby pani za niego zamąż? — zapytał Tulio.

— Ależ ja wcale nie wyjdę zamąż! — wykrzyknęła dziewczynka. — Nigdy nie myślałam o tym. Coż ja bym robiła z mężem? Jestem bardzo potrzebna ojcu i nie chcę go opuścić. Wszystkiemu dlatego przyjaćielki myślą o zamążpójściu, dlatego tylko, że chcą się wydostać z domu, a mnie w domu dobrze, jestem tam panią a mój ojczulek jest tak dla mnie zadowolony, że nie umiałby żyć beze mnie. Wyjdź za pana Giuliani! Także coś! Co panu też przyszło do głowy? Nigdy! Gdyby nawet był królem! — Chęć żyć spokojną i wolną... Może byłam nadto swobodna z panem Giulianiem, może mówiłam zbyt wiele i z tego pan wywnioskował, że mi się pana przyjaćiel podobal?

Musiał ją Tulio przekonywać, że tak nie było, a gdy ją przekonał zapytała z kolei:

— A dlaczego pan się nie żeni? Czy nie zralazł pan takiej, która by się panu podobala?

Sciara milczał, patrząc na nią.

— Czy pan nie słyszy? — podjęła znowu. — Pytam się, dlaczego się pan nie żeni. Ile pan ma lat?

— Trzydzieści.

— Mężczyzna trzydziestoletni powinien się ożenić, — zdecydowała poważnie. — Pan może się ożenić z bardzo młodą dziewczyną. Mówią, że między mężem i żoną powinna być różnica czterech lat.

Roztrząsała się raptownie i oblała szkarłat-

tem. Starala się opanować zmieszanie. Przewróciła nieostrożnie szklankę z wodą i zmieszała się jeszcze bardziej.

— Ja jestem niemądra — westchnęła. — Ciągłe mówię coś takiego, że muszę się czerwienić. Pewnie pan ma o mnie bardzo złe wyobrażenia.

— Nie, panno Estello — odpowiedział Tulio.

— Pytała pani, czemu się nie żenię, zaraz pani odpowiem: dlatego, że moje warunki materialne nie pozwalają mi na to, dotychczas. Muszę myśleć o matce i dwóch młodszych siostrach. Być może, iż pracując usilnie zdołam na tyle poprawić moje położenie, że będę mógł pomyśleć i założyć własną rodzinę...

Estella złożyła ręce jak do modlitwy:

— Ach! — wyrzekła przyciszonym głosem, — byłam bardzo niedyskretna i zmusiłam pana do mówienia rzeczy, dla pana może, niemilych. Jestem dzika, nie rozumiem nic, nie umiem się zachować... Jakąż opinię będzie pan miał o mnie? Lecz po raz pierwszy rozmawiałam sama z mężczyzną i nie wiem, jak się mam zachować...

Tulio wybuchnął śmiechem.

— Drogie dziecko! — zawołał. — Wierzę, iż po raz pierwszy znajduje się pani sama w towarzystwie mężczyzny! Lecz niech pani będzie bez obawy, nie sprawiła mi pani żadnej przykrości. Przyznaję się że wstydem do popełnionych win czy występków, ale powiedzieć, że się żyje z własnej pracy nie jest wcale bolesne, to nie upokarza.

— Przeciwnie, to bardzo pięknie... Zawsze myślałam o tym, żeby wyjść zamąż za człowieka, który żyje z własnej pra...

Przygryzła wargi. Teraz się zdradziła i pomieszanie jej było tak wielkie, że aż oczy zamglily się łzami.

Popatrzyła na Tulio. Tulio najspokojniej bawił się nożykiem.

Podniósł głowę i rzekł:

— Pani ojciec żyje też z własnej pracy.

— Tak, mój ojciec także, — zawołała Estella, wdzięczna za te słowa. — Mój ojciec także bardzo jest zapracowany i czy się ciągle...

Sciara spojrzal na zegarek.

— Już późno — zauważył. — Jutro rano statek odchodzi o wpół do dziewiątej. Pani jest zmęczona i potrzebuje wypoczynku.

Estella chciała zaprzeczyć i zatrzymać go, lecz nie śmiała.

Ustawili na miejscu mały stoliczek i pożegnali się.

Dziewczynka podała Tuliovi rękę. Po chwili wahania wycisnął na jej delikatnej ręczce długi pocałunek a Estella pobiadała i uśmiechała się rozmarzona.

IX.

Podróż była smutna. Dzień był słoneczny, lecz dął mroźny wiatr.

Schronieni w sali pod pokładem statku, milczeli przez długi czas. Wreszcie Tulio zapytał:

— Czy dobrze pani spała?

— Nie zmrzyłam oka przez całą noc.

A pan?

— Ani ja...

Zamilkli. Dziewczynka podjęła:

— To winna była herbata.

Sciara nic nie odrzekł a wtedy Estella dodała niepewnym głosem:

— Coś panu powiem... Czy pan słucha? Myślałam w nocy, że byłam okropnie zła dla pana i dokuczałam panu przez cały dzień. Czuje prawdziwe wyrzuty sumienia i boję się, że rozstanie się pan ze mną pod bardzo złym wrażeniem. Nie wiem, jak pana przeprosić... Nie mam już czasu, ażeby panu okazać, że umiem być inną...

— Dzień, który spędziliśmy razem był dla mnie promieniem szczęścia...

— I dla mnie też — rzekła Estella z westchnieniem, jak gdyby pożyła się ciężaru. — Byłam szczęśliwa, pragnęłam, aby nikt nie nadszedł i aby nigdy nie nadszedł... poranek. Gdyby mi się raz jeszcze zdarzył dzień tak piękny, to...

Zamilkła; spostrzegła, że mówi za wiele, lecz Tulio chciał się dowiedzieć, co myślała i spytał:

— To cożby pani robiła?

— Jakież... jakież poświęcenie — wyrzekła Estella prędko, nabierając odwagi. — Myślałam w nocy, że obciąłabym sobie włosy, żeby pana przekonać o moim żalu, a potem śmiałam się sama do siebie, dlatego, że wygładałabym okropnie a pan wstydziliby się takiej brzydkiej dziewczyny i nie pojechałby pan ze mną kolejną ani nie chciałby pan mieszkać ze mną w jednym hotelu...

— A ja dałbym sobie obciąć lewą rękę, aby mieć znowu nie jeden, lecz wiele takich dni, jak dzisiejszy i wczorajszy...

— Piękna para! — roześmiała się dziewczynka. — Pan bez ręki, pani bez włosów.

Śmiali się obydwaj. I był to ostatni błysk radości, jaki przeżyli razem.

Powoli ogarnęła ich melancholia i zapanowało milczenie. Z niechęcią, prawie z gniewem patrzyli na wzrastającą liczbę pasażerów, którzy przeskadzali niemię rozmowie ich dusz.

Estella czuła w gardle gorzkie dławienie, ochotę do płaczu, jak gdyby każdy ruch statku przybliżał ją do smutnego przeznaczenia. I aby znaleźć siły, musiała przypominać sobie ciągle, że przecież musiała na nią ojciec.

— Czuje pani zapach perfum? — zapytał Tulio. — Zapach został w mojej chusteczce razem z pani łzami.

— Nie, — odpowiedziała. Odwróciła głowę,

aby Tulio nie zobaczył nowych łez, napływających do jej oczu.

— Niech pani pamięta o przyrzeczeniu. Nikt, nigdy nie powinien wiedzieć, że spędziliśmy razem cały dzień.

— Nikt, nigdy — powtórzyła dziewczynka. — Nikt — to będzie nasza tajemnica.

I już nie powiedzieli niczego więcej. A kiedy przybyli do Bellagio, Estella wyrzekła bardzo smutnie:

— Niestety, skończyło się!

X.

Po przybyciu do Bresci pani Anna Arri-goni zastała córkę chorą bardzo ciężko a w kilka dni później młoda mężatka umarła. Pani Anna zamieszkała w Bresce, aby wychować wnuka i zająć się domem. Zięć jej nie mógł się odrywać od swoich zajęć.

Tulio i Estella zostali porwani biegiem codziennego życia. Tulio z wściekłością zabrał się do pracy, ludząc się, że przy wielkich wysiłkach, przy wytężonej pracy, zdobędzie majątek i będzie mógł wrócić do Bellagio. Spojmni się wtedy Estelli zabierając ją ze sobą na zawsze.

Lecz powoli czas zacierał wspomnienie, wola słabła, zamierzony wysiłek stawał się zwykłym, drobnym, codziennym trudem.

Minęło dziesięć lat a Tulio i Estella nie widzieli się ani razu. Dziesięć lat, długich w dniach cierpienia i szybko mknących w dniach zadowolenia i radości.

Pewnego pogodnego dnia we Florencji, młoda, jasnowłosa kobieta stała w oknie wytownego hotelu i patrzyła w ogród.

Spostrzegła mężczyznę spacerującego w cieniu alei. Palil papierosa i zatrzymał się, oglądając krzew różany.

Zmienił się bardzo. W brodzie i we włosach świeciły srebrne nitki. Zmarszczki przeorywały czoło i dziwny wyraz osiadł na twarzy. Lecz ona poznała go na pierwszy rzut oka. Bez namysłu zeszła do ogrodu i zbliżyła się do mężczyzny, który właśnie uchylił się, aby zerwać gałązkę werwiny.

Posłyszawszy szelest sukni na żwirze podniósł głowę. I on również, po nieopisanym wdzięku postaci, po blasku dużych, błękitnych oczu, poznał ją od razu.

Niska ławeczka stała pod przepyszną magnolią. Usiedli i poczęli rozmawiać.

Jasnowłosa kobieta szła na spotkanie mężczyzny z gwałtownym biciem serca i z rumieńcem nieśmiałości na twarzy. Nic nie straciła z dawnego wdzięku. Wypiękniała, lecz dusza jej pozostała jasna i słodka.

Mężczyzna był uśmiechnięty i zimny. Słowa płynęły mu łatwo, pełne pochlebstwa, uprzejmy i wyrażane. Kobieta przebrwała.

— A pan? — Czy się pan nie ożenił?

— Ja? — odrzekł, śmiejąc się. — O, nie! Wyrzekłem się małżeństwa, bo nie dowierzam nikomu i nie mam żadnych skłonności do życia rodzinnego, które jest nudą i kłopotem. Wolę żyć swobodnie i pozostawiać żenięnie się przyjaćielom.

Roześmiał się jakimś złym, przykrym śmiechem. Ona zrozumiała wyraz jego twarzy, ten wyraz, który z początku wydawał się jej dziwnym, a któremu na imię było: rozpusta...

I spuściwszy oczy, aby nie mógł wyczytać w jej spojrzeniu przeżenienia, z powodu okrutnego odkrycia, słuchała, co mówił, zauważając, że i głos jego był inny niż go zachowywała w pamięci, że stał się dziwnie zachrypnięty i przykry.

— Dobrze pani uczyniła, że pani wyszła zamąż — mówił, przyglądając się jej ciekawie, — lecz my mężczyźni, możemy uciec od tego losu, a ja stęcam się uniknąć go przy pomocy radykalnych środków... Zresztą w moim wieku, niewiele już zagraża mi niebezpieczeństw... Widzę z przyjemnością, że pani jest szczęśliwa... Pani cudne oczy są takie pogodne, że łatwo w nich wyczytać można spokój i zadowolenie... podziwiam panią... piękność pani jest tak subtelna, wykwintna...

Podczas gdy mówił, ona zauważyła, że jedna jego ręka, oparta na kolanie, pozostała ciągle bez ruchu, była bezwładna.

Spostrzegł jej wzrok bezwiednie pytający i rzekł krótko tonem obojętnym.

— Pani zauważyła moje kalectwo? Straciłem rękę w pojedynku... przecięcie ścięgna, ręka bezwładna.

Zdumiony spostrzegł, że ona gwałtownie pobiadała.

— I cóż w tym tak strasznego? — spytał lekkim tonem — przyzwyczaiłem się...

— Lewa ręka! — wykrzyknęła z bólem. — Nic sobie pan nie przypomina?

— Coż mam sobie przypominać? — zapytał zdziwiony.

— Nic... nic... — odrzekła zgaszonym głosem.

— Czy długo zatrzymuje się pani tutaj? — zapytał, po chwili: — Czy pozwoli pani odwiedzić się?

Wzrok jego śmiały ślizgał się po wytwornej jej postaci, jakby oceniając doskonałość jej kształtów.

Powstała nagle.

— Nie — odrzekła krótko. — Nie zatrzymuję się, miałam odjechać dziś wieczorem, ale odjadę zaraz... Jadę do męża i synka...

Podala mu rękę. Uścił ją za zimno, stracił nadzieję zobaczenia jej.

Tak rozstali się i nie spotkali się już nigdy.

Koniec

ZE SCEN I ESTRAD

KONCERT OPEROWY

Opera, jako gatunek muzyczny, jest stworzona dla sceny, w ścisłej z nią pozostaje łączności i jedynie na scenie w całej pełni powabnych blasków jasnieje, oddziaływując harmonijnym błyskotliwym zespołem przeróżnych sztuk. Aria operowe, reprodukowane na estradzie koncertowej, cierpią na pewne ubóstwo, pewne niedopowiedzenie; nie mogą bowiem wciągać pomocniczych sztuk do intensywniejszej reakcji. W tych warunkach główny nacisk koncentruje się na śpiewie i akompaniamencie. Ale pewne immanentne zasady, które są nerwem opery, muszą w jak największej pełni i na estradzie dochodzić do głosu. Aria musi być przeżyta, musi jaśnieć uczuciem, musi operować pewną, nawet znaczną dozą wewnętrznego ciepła, by dać złudzenie — niejednokrotnie nawet sceny. Nie wkładamy tych zdań, żeby zarzucić od razu wstępnie gremium śpiewaków występujących zarzut, że za mało było uczucia ciepła — gdzieś tam było może i za mało wczucia się — ale o to żeby choć pokrótce nakreślić pewne różnice, pewne cechy estradowego wykonywania arii operowych.

Niedzielný koncert Filharmonii Generalnego Gubernatorstwa zaprezentował całą plejadę śpiewaków krakowskich, wśród których byli i tacy, którzy na scenie operowej już pewne laury zbierali i tacy, którzy na tak szerokiej arenie zapewne pierwszy raz występowali. Program bardzo gęsto i przemyślnie, w części pierwszej i trzeciej dawał w pewnej ciągłości najcenniejsze wyjątki opery Verdiego „Rigoletto”. Druga część analogicznie znowu oferowała wyjątki ze „Straszego Dworu” Moniuszki z dodatkiem dumki Janka z op. „Janek” Żeleńskiego.

Duet z Rigoletta „Ten starzec przeklął mnie” w starannym i poprawnym wykonaniu Kozaka (baryton) i Kruszewskiego (bas), może brzmiał trochę zimno — większa doza uczucia była pożądana. Głos Kozaka nie tworzył pod względem barwy idealnej harmonii z basem Kruszewskiego. Natomiast monolog Rigoletta „On mi równy” odśpiewany przez Kozaka wypadł pełniej, swobodniej, miał pewne szczęśliwe momenty i wywarł duże wrażenie. Również duet z Gildą (Wünschow) wypadł bezsprzecznie doskonale. Głos Wünschowej (sopran) pełen pewnej dystynkcji, z miłym lirycznym zabarwieniem, ładnie brzmiał w tonach górnych na-

dawał dużo zabarwienia lirycznego produkcji, przy czym głos Kozaka nabierał pewnej metaliczności.

Szałkiewiczowa (mezzosopran) w Dumce Jadwigi ze „Straszego Dworu” odniosła rzetelne, zasłużone powodzenie. Aria Skoluby idealnie wprost dla głosu Kruszewskiego wybrana stworzyła wspaniałe pole popisu dla śpiewaka. Bas jego doskonale — czysto brzmiący w średnicy i niższych tonach — harmonizował w pewnych miejscach wspaniale wprost z orkiestrą. Mieczysław Jaworski posiada tenor silny, o dużej skali — górne tony bierze z łatwością i swobodą — dość mile zabarwiony. Dumka Janka — acz tu i ówdzie pewnego wygładzenia jeszcze wymagała — brzmiała wybornie. Aria Stefana wywołała rzesiste oklaski.

Trzecia część koncertu należała wprost cała do oddanych najlepiej. Tu istotnie był nerw dramatyczny, było największe zbliżenie się do sceny. Wolas — baryton, był istotnie doskonale dysponowany. Głos jego — co poczytać należy za niezmiernie pomyślny objaw — nabiera coraz bardziej na sile, na pewnej mocy, brzmi barwnie w miejscach lirycznych. Wolas wykazał, że potrafi arie operowe i umie śpiewać. Przemiłe wypadł jego duet z Wünschową — może to był najlepiej odtworzony numer programu. Końcowy kwartet (Wünschowa, Szalkiewiczowa, Drozd i Kozak) wywołał długotrwałe oklaski i musiał być powtórzony. Przed kwartetem Drozd (tenor) zaprezentował się w dwóch solowych ariach (Questa o quella i La donna e mobile). Głos jego z pewnym powabem brzmiał, — miejscami trochę słabiej — nadal sporo wdzięku i pewnej brawury odśpiewanym pieśniami. Akompaniament orkiestry doskonały — może tylko miejscami przydałaby się większa swoboda dla śpiewaków. Erb wykazał, że i z odrębnych wymagań muzyki operowej umie się wywiązać doskonale dzięki głębokiej kulturze muzycznej.

Dr Żelowski

PONOWNE TOURNÉE KRAKOWSKICH ARTYSTÓW

Po gościnnych, pełnych sukcesów, występach świątecznych, na scenach miast i miasteczek okręgu krakowskiego, wyruszyli ponownie artyści krakowscy w tournée; niosąc w darze, szerokim rzeszom prowincjonalnej publiczności, miłą rozrywkę w muzyce i słowie polskim.

Jak fortunnym i pięknym był pomysł stworzenia teatralnych zespołów objazdowych, dla występów na prowincji, — świadczą najwymowniej gromkie owacje i serdeczne przyjęcia, zgotowane artystom przez wdzięczną publiczność, która tłumnie przybywa na każde przedstawienie.



Pierwszy zespół objazdowy. Od lewej: H. Dyląganka, Z. Dronka, O. Jüttner, F. Buralowski, Z. Węclawówna i T. Kalinowski.

Na razie wyruszyły dwa zespoły. Pierwszy rewiowy — w składzie: H. Dyląganka, Z. Węclawówna, Fr. Targowski, T. Kalinowski, F. Buralowski i Z. Dronka — zagości z rewią pt. „Nasze kawalerskie” — kolejno: w Bochni, Jarosławiu, Stalowej Woli, Tarnobrzegu, Nisku i Rozwadowie.

Drugi zespół: z M. Grabowską, Z. Wronską, S. Drewiczem, K. Berońskim, J. Dwornickim i J. Bochenkiem — wystąpi gościnnie z komedią pt. „Wojna z żonami” w Jasle, Krośnie, Gorlicach, Sanoku i Nowym Sączu. Całością kieruje M. Maak.

Poniżej: drugi zespół. Na zdjęciu od lewej: F. Targowski, L. Ferri, K. Beroński, H. Pilarska i J. Dwornicki.



Zarówka OSRAM
cudem techniki

Włos kobiecy

jest cztery razy grubszy od drucika świetlnego OSRAM w 25-watowej żarówce. Takie subtelne wymiary osiągać precyzyjne wytwory OSRAM

Osiągnięte
WYNIKI
gwarantują za:

» OSRAM » oszczędza również prąd.

OSRAM

dużo światła — mało prądu.



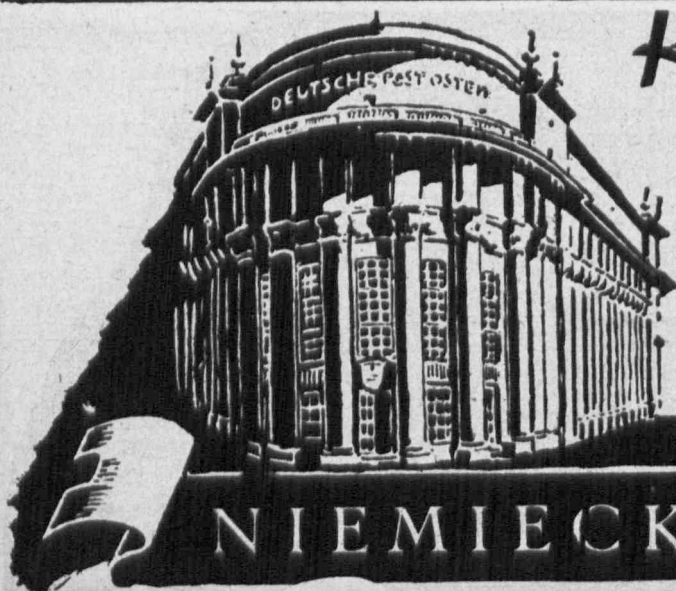
Przypuśćmy że...

skaleczyliśmy się w palec o jakiś gwóźdź. Jak opatrzyć najpraktyczniej tę ranę? Czy może tak? A może lepiej Hansaplastem elastycznym?



Lepiej wziąć Hansaplast. Opatrunek jest w mgnieniu oka nałożony, przylega ściśle a przy tym nie krępuje swobody ruchów podczas pracy. Tamuje krwawienie, odkaża ranę i przyspiesza gojenie.

Hansaplast-elastyczny



Korzystaj

Z OBROTU CZEKOWEGO

i OSZCZĘDNOŚCIOWEGO

NIEMIECKIEJ POCZTY WSCHODU



— Pst, pst, Józiu, nie przeszkadzaj mi. Będzie śliczna ślizganka. *Hamburger Illustrierte*



— Co się stało, że już od jakiegoś czasu, przestałeś mówić do siebie, czyżbyś się pogniwał sam ze sobą? *Das Illustrierte Blatt*



— Tatusiu! Oddaj mi natychmiast mój straszak, ja się chcę teraz nim bawić! *Söndagsnisse-Strix — Szwecja*

Pan domu odegrał swym gościom kilka pieśni na skrzypcach.
— Jak się państwu podoba moja gra — zapytuje odkładając smyczek.
— Hm, — mówi jeden z gości złośliwie — a kontra komu pan grał?

— Kiedyż pani raczy zapłacić za kupioną u mnie maszynę do prania?
— Zapłacić? Wszakże powiedziałeś pan sam, że ona sama opłaci się w krótkim czasie!

— Ile cię kosztowały tegoroczne zapusty?
— 357 złotych 85 groszy.
— Skądże, u licha tak to pamiętasz dokładnie na grosze?
— Przecież mam wyrok sądowy.

— Słyszałeś? Pan Wojciech nagle umarł.
— To mnie nie dziwi, temu człowiekowi zawsze i we wszystkim było pilno.

— Przede wszystkim, powinien pan brać kąpiele słoneczne, panie profesorze.
— Ciepłe czy zimne?

— Co się stało z szybą, kto ją zbil?
— Mama, ale ojciec jest winien, bo uskokzył w bok.

W pierwszorzędnej restauracji wiedeńskiej muzyka grała właśnie więzankę pieśni znanego kompozytora Lehara. Kelner niósł porcję szynki z dzikiej świni. Jeden z gości go zapytuje:
— Co to jest kelnerze?
Kelner rozmarzony melodią odpowiada:
— Najpiękniejsza część „Wesołej wdówki”, proszę pana.

— Tato, co to jest właściwie kryzys?
— Jeżeli krawcowa nie ma ani jednego wolnego dnia dla twojej matki, moje dziecko.

— Jak się miewa, twoja mała siostrzyczka?
— Całkiem jak nimfa wodna, proszę pana.
— Taka piękna?
— Nie, — taka zawsze mokra.

— Czy to prawda profesorze, że człowiek pochodzi od małpy?
— Oczywiście.
— No — jakbym ja chętnie poznał tego człowieka, który pierwszy się zorientował, że już nie jest małpą.

— Zapewne nie pomyśleliście przez cały czas podróży o waszym ojcu, który pozostał samotny w domu.
— Ależ tato, ile razy w hotelu lub restauracji jakiś gość robił awanturę o jedzenie — mama zawsze mówiła: — całkiem jak nasz tato.

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

Na prawo.
— Patrz, jaki mi kawał ojciec zrobił stając przed balciana przed oknem, teraz nie mogę się swobodnie do ciebie tulić, bo wciąż mi się zdaje, że ktoś mnie podgląda. *Münchener Illustrierte Presse*

— Wczoraj poprosili o mą rękę bankier i lekarz.
— No, toś musiała wybierać: pieniądze albo życie.

Kilku znajomych bridżistów spotkało się w kawiarni. Wtem wchodzi jeden ze znajomych. Zapaleni karciarze na jego widok wykrzykują wesoło:
— Chwała, Bogu, żeś przyszedł, czekamy na czwartego.

— Niestety ja grać dzisiaj nie mogę, gdyż muszę czekać na pierwszego.

Pani (do sługi czyszczącej okno):
— Uważaj żebyś nie wypadła! To by dopiero było nieszczęście, gdyby taki ciężar komu na głowę runął!

— Pieniądze nie przynoszą ludziom szczęścia, wódka natomiast przynosi.
— Jak to uzasadnisz?

— Całkiem po prostu: Kto ma np. pięć milionów złotych, zawsze jeszcze pragnie więcej. Kto jednak wypił pięć butelek wódki, ten ma naprawdę dosyć.

— Zawsze ze wszystkiego niezadowolona Janko. A spojrzysz tylko na panią Kazimierę... Wesoła, rozpromieniona, aż miło!
— Ba, zapominasz mój mężusiu, że pani Kazimiera jest wdową.

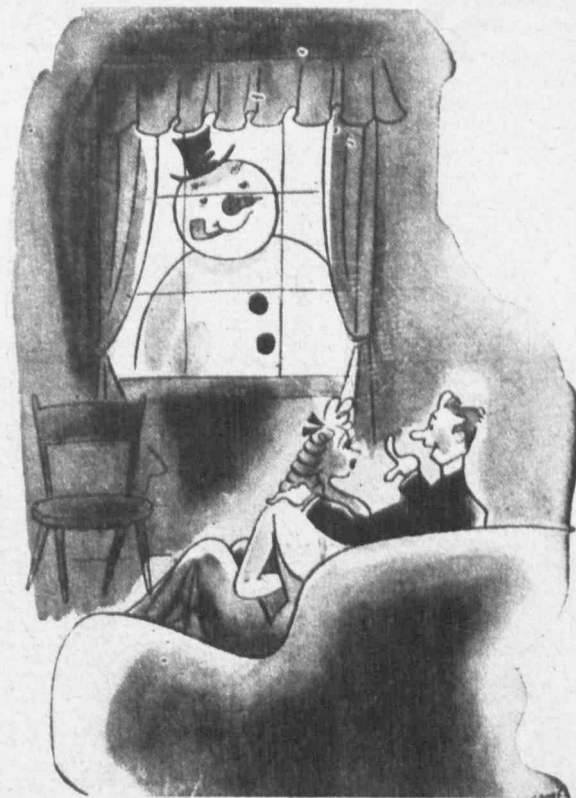
JAK SOBIE CHŁOP W NIESZCZĘŚCIU PORADZIŁ?

(z motywów ludowych)
Pewien chłop turbując się srodze, Idąc napotkał drugiego na drodze.
„A jakaż to przyczyna” — pyta drugi — „Że z oczu twoich płyną dziś łez strugi?”
„Ach kumie” — wzdycha pierwszy — „syna jedynego, Wczoraj chrzczonego, w drodze z kościoła do siola Baba moja, pijana będąc, zgubiła”.
„Co?! Czyż się taka historia kiedy komu śniła?!”
I ty go dzisiaj szukasz?! Cóżes wczoraj robił?”
„Wczoraj tam tylko habe dobrze obil, Żeby dzieciśka potem lepiej pilnowała I gdy trzeba na wszystko troskliwie znażała!”

CHŁOPSKA PRZEBIEGŁOŚĆ

(z motywów ludowych)
Raz chłop przy spowiedzi Okrutnie się biedził Nad tem ile siana Skradł u pana Jana. Aż mu ksiądz pomógł:
„A... dwadzieścia więzek może?”
„Nie!” — chłop twarzą rzecze — „I trzydzieści też zaprzeczę. Najlepiej zarachujcie dobrodziejcu cały wózek, Bo jutro po reszcie jedzie ze mną Józek”.

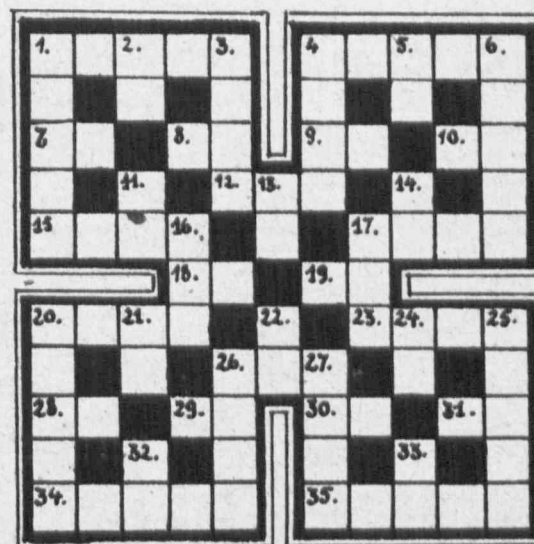
Z. Dudek



ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA

ul. Jadwiga Stamper ze Stanisławowa



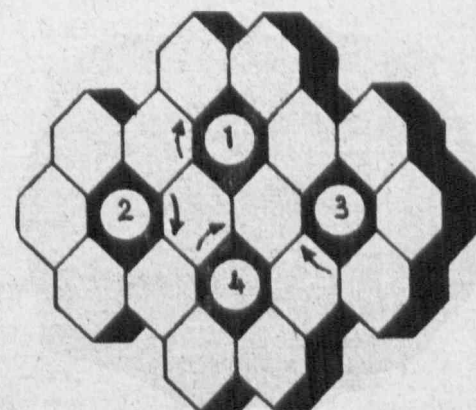
Znaczenie wyrazów:

Pionowo: 1. inaczej barwa; 2. posiadła; 3. gatunek, odmiana; 4. statek Noego; 5. rodzaj gliny; 6. pęta, kajdany; 11. zaimek (wspak); 13. egipski bóg słońca; 14. nuta; 16. imię cygańskie; 17. odmiana żubra; 20. baśniowy skarbiec; 21. spółgłoska fonetyczna; 22. jednostka elektryczności (wspak); 24. mieszkanie pszczoły; 25. sznur z pętlą do łapania zwierząt; 26. pieśń lub poezja żałobna; 27. grecka bogini zwycięstwa; 32. spółgłoska fonetyczna; 33. skrót stopnia naukowego.

Pozio mo: 1. owad; 4. zawiadomienie, doniesienie; 7. nuta; 8. karta; 9. spółgłoska fonetyczna; 10. zaimek; 12. papuga; 15. orszak; 17. część powieści; 18. skrót nazwy monety drobnej; 19. znak chemiczny złota; 20. ptak; 23. roślina zielona na wsi uważana za symbol panieństwa; 26. dźwięk; 28. przyimek; 29. miara powierzchni; 30. „w” w języku martwym; 31. dopływ Komy; 34. owoc południowy; 35. tło do wyświetlania filmu.

PLASTER MIODU

ul. As.



W sześciłany wpisać słowa o następującym znaczeniu:
1. zawój, okrycie głowy u ludów wschodnich; 2. buda z płótna dla schronienia się przed słońcem czy upałem; 3. owoc; 4. w mitol. greckiej nimfa źródeł lub rzek. Początkowe litery umieścić w sześciłanie, oznaczonym strzałką.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z Nr. 2-go.

Rozwiązanie:

Pozio mo: 1. gra; 3. dieta; 4. juhas; 6. palmy; 7. zawód; 9. Kongo; 10. Don; 11. lew; 13. ekran; 16. Ra; 17. lin; 19. mat; 20. maj; 22. oko; 24. komunikacja; 28. kantar; 30. aromat; 33. ataman; 35. matura; 38. drukarnia; 41. zaspasy; 42. Jodla; 43. li; 44. alizaryna.

Pionowo: 1. garnizon; 2. kolekcja; 3. dynamika; 5. szwajcar; 6. polityka; 8. dentysta; 9. korekta; 12. era; 14. narkoza; 15. rak; 17. len; 18. Jan; 21. kat; 23. kierowca; 25. ortopedysta; 26. akt; 27. jadłodajnia; 29. animusz; 31. opera; 32. Ameryka; 34. rek; 36. Ren; 37. kos; 39. uroki; 40. rower.

KACIK KARYKATURYSTY



— Ty, słuchaj, kiedyż wreszcie powiemy jej, że nie mamy pojęcia o rysowaniu?

Rys: Jan Buczkowski — Kraków

Ta mała figurka kryje w sobie coś z ducha salzburskiego baroku. Przypomina nam ona plastyki zamku Mirabell.

Ceramika jest jednym z najstarszych rzemiosł ludzkich. Jeszcze w czasach prehistorycznych nauczył się człowiek prócz obróbki kamienia, drewna, kości i metalu oraz wyprawiania skór zwierzęcych, sporządzać z miękkiej i podatnej gliny przedmioty codziennego użytku, jak: kubki, garnki, dzbanki; później obudził się w nim zmysł artystyczny i powstały dzieła plastyczne z gliny i inne wyroby sztuki ceramicznej. Również i dziś dzieli się ceramika na dwie wielkie grupy: zwykły wyrób garncarski i ceramikę artystyczną. Do pierwszej zaliczamy: wyrób cegieł, rur, kafli itp., do

drugiej: sporządzanie naczyń i przedmiotów artystycznych. Wszystkie wyroby ceramiczne zawierają jako główną część składową glinę, która po zmieszaniu z wodą i wygnieceniu, daje się formować i staje się plastyczną, a po wypaleniu w wysokiej temperaturze, w specjalnie w tym celu skonstruowanych piecach, twardnieje na kamień. Ze względu na skład chemiczny gliny odróżniamy: fajans, majolikę i porcelanę. Wszystkie te wyroby ceramiczne mogą być powleczone szkliwem lub niepolewane. Szkliwo powstaje w ten sposób, że przedmiot gliniany przed wypaleniem powleka się odpowiednią polewą, która topiąc się, pod wpływem żaru, wytwarza błyszczącą powierzchnię. Najszla-

Na prawo: Ilekć piękna i życia kryje się w tym, słającym dęba koniu. Z prawdziwą przyjemnością wzrok nasz spoczywa na tej figurce pomalowanej w sposób bardzo oryginalny.

Poniżej na prawo: Luiza Spannring wkłada do pieca, służącego do wypalania ceramiki, swe najnowsze dzieło.

chetniejszą odmianą ceramiki jest — porcelana. Pochodzi ona z Chin, gdzie znana już była w VII-mym wieku przed Chr. W XIII-tym stuleciu zaznajomiła się z wyrobami porcelanowymi Japonia, a w XVI i XVII-tym wieku również Europa. Tutaj sporządzanie porcelany było długie lata okryte tajemnicą. Dopiero Jan, Fryderyk Böttger żyjący w Dreźnie odkrył w roku 1708 na nowo skład chemiczny i techniczny sposób otrzymywania porcelany. Od tego czasu zaczyna się rozwój wielkiego przemysłu porcelanowego w Europie. Na czele tego przemysłu stoją fabryki w Wiedniu, Berlinie, Monachium, Neapolu, Madrycie, Sèvres pod Paryżem i w Kopenhadze. Porcelana wytwarzana w każdej z tych fabryk odznacza się jakąś specjalną właściwością, z której słynie w świecie. Od 25 lat istnieje również w Salzburgu warsztat artystycznej ceramiki. Tu pracują dwie artystki, Spannring i Biebl, które trzymając się ściśle tradycji, metodą ręczną, stwarzają małe arcydzieła. Wyroby ich posiadają swolsty charakter, który pozwala je momentalnie odróżnić od ceramik wszystkich innych fabryk.

Na prawo: Miseczki i koszyczki porcelanowe. Tego rodzaju pełne otworów wyroby wymagają specjalnej technicznej wprawy.

Na prawo: Neni Biebl przy pracy: na kole garncarskim łączy wazę.

Poniżej na lewo: W obszernych komnatach salzburskiego zamku, mieści się warsztat obu artystek. To pełne nastroju otoczenie stanowi doskonałe tło dla ich pracy.

Foto: Eurofoto

Salzburska ceramika